Cena 2 zł.

NAPRZÓD

Cena 2 zł.

Organ Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej w Krakowie

Nr. 23 | Kraków, niedziela 29 lipca, 1945 | Rok 54

Polityka pokoju

Uznanie Polski przez szereg państw obcych stwarza podstawy do szerokiego rozwoju polskiej polityki zagranicznej. Jest zagadnieniem ze wszechmiar interesującym, jaką będzie ta polityka t. zn. jaką rolę będzie odgrywala Polska w stosunkach międzynarodowych i co będzie jej wytyczną kierowniczą w owych stosunkach.

W okresie międzywojennego dwudziestolecia Polska nie miała jasno określonej linii polityki zagranicznej. Wynikało to między innymi z faktu, iż Polsce brakło wybitnych mężów stanu. Politycy polscy, czy raczej dyletanci polityczni, przypominali po większej części Piłsudskiego z jego zupełnym brakiem realnej perspektywy politycznej i kierowaniem się wyłącznie emocjami. Rzecz — w polityce — zwłaszcza zagranicznej, która jest trzeźwą kalkulacją — zupełnie niedopuszczalna. Zwłaszcza okres sanacyjnego reżimu stał pod znakiem politycznych łamańców i krętych lawirowań. Ideą przewodnią polityki polskiej miała być wówczas koncepcja mocarstwowa. Piszemy „miała być", gdyż ci, którzy ją lansowali, sami w nią nie wierzyli.

Urodzona z ducha szlacheckiej pychy i narodowej megalomanii „mocarstwowość" miała służyć regimowi do przykrycia własnej słabości. Wzorowana na imperialistycznych wzorach propaganda sączyła bezustannie mit „mocarstwowej" Polski masom, pchając na fałszywe drogi niewątpliwy patriotyzm tych mas i wygrywając jednocześnie niski instynkt — na którym jedzie zawsze każdy imperializm — mianowicie instynkt zaborczości.

Pomimo, że fikcja mocarstwowości była zupełnie wyraźna i sporo ludzi w Polsce zdawało sobi sprawę z rzeczywistego stosunku sił, hasło Polski „Od Morza do Morza" kołysało słodko burżuazję polską, liczne rzesze drobnomieszczaństwa, a niekiedy nawet pewne odłamy robotników, dochodząc do chorobliwych absurdów jakiegoś „prometeizmu" w różnych sanacyjnych Buntach Młodych, czy tym podobnych.

Wojna rozbiła doszczętnie legendę mocarstwowości. Ale prędko znikł u ludzi gorzki posmak rozczarowania i ideologia mocarstwowa zaczęła znowu kwitnąć w konspiracji w zlekka tylko zmienionych formach.

Zapędzona na manowce polska myśl polityczna traktowała nawet modne swego czasu kombinacje federacyjne jako odskocznię dla mocarstwowej Polski, którąby „stała na czele" itd.

Tymczasem wojna obecna wykazała, że mocarstwowość jest ściśle fukcją potencjału gospodarczego danego państwa. Żałosny koniec „nadętego mocarstwa" Italii świadczy o tym, że nie wystarczą same grzmiące frazesy, aby uczynić z jakiegoś państwa światowe mocarstwo.

Polska może być i będzie wielka, potężna i silna, ale nie może być i napewno nie będzie w najbliższych kilkudziesięciu latach mocarstwem równym Wielkiej Trójce.

Sanacyjno - endecka gwiazda Polski mocarstwowej przestanie wreszcie wieść politykę polską po błędnych ścieżkach samooklamywania.

Zerwawszy z oszustwem mocarstwowości, której nie było, Polska, państwo suwerenne i niezależne znaleźć winna swoją ideę kierowniczą w polityce zagranicznej i to taką, któraby w miejsce dotychczasowej przypadkowości i doraźnego lawirowania dała stałe linie rozwojowe, oparte na realnej perspektywie politycznej.

Często słyszy się głosy, że polityka polska, jak zresztą i innych państw mniejszych — wobec wybitnej przewagi gatunkowej trzech głównych mocarstw, stanie się wyłącznie polityką partykularną, mającą z forum międzynarodowym tylko luźny związek i to tylko w razie koniecznej potrzeby.

Pogląd błędny. Polska może być czynnikiem aktywnym w stosunkach międzynarodowych, jeżeli polska polityka zagraniczna przyjmie za swój cel i zadanie — prowadzenie polityki pokoju. Nie jest tak, abyśmy nie mieli tu nic do powiedzenia. Już raz w historii w r. 1939 mieliśmy pozycję kluczową odnośnie spraw pokoju i wojny. Ta pozycja Polski istnieje nadal. Rozumieli to dobrze „londyńczycy" i właśnie przy pomocy „sprawy polskiej" usiłowali wywołać wojnę między aliantami.

Nie rozumieli jednak woli pokojowej wszystkich ludów świata i nie rozumieli, że naród polski nie chciał być powolnym narzędziem w ich ręku. To niejednokrotnie kluczowe stanowisko naszego kraju sprawia, że Polska może stać się szermierzem pokoju na arenie międzynarodowej. Wprawdzie my, socjaliści, widzimy ostateczne rozwiązanie sprawy pokoju w obaleniu kapitalizmu i federacji wszystkich narodów świata, co stale i niezmiennie podkreślać będziemy, — to jednak — tak jak popieramy obecny etap demokracji w Polsce, jako fazę do socjalizmu, tak popierać będziemy wszelką międzynarodową współpracę, jako etap wiodący do organizacji ludów.

Tę rolę Polski szerzenia pokoju wyobrażamy sobie w ten sposób, że wszędzie, gdzie można będzie podjąć inicjatywę w kierunku usunięcia rozdźwięków między narodami i rozwiązywanie problemów drogą współpracy — winien to czynić nasz kraj.

Jednym z podstawowych fundamentów pokoju jest w chwili obecnej blok trzech wielkich mocarstw. Jest chyba dla każdego jasnym, że jak długo trwać będzie współpraca tego bloku, tak długo trwać będzie pokój świata.

Otóż rolą Polski jest m. i. praca nad tym, aby blok trzech mocarstw był silny i trwały.

Mówi o tym nasz towarzysz, premier Rzplitej E. Osóbka-Morawski w swoim exposé:

„Będziemy gorąco popierali i dążyli do umocnienia bloku trzech wielkich mocarstw ZSRR, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdyż pełna współpraca i sojusz tych mocarstw jest rękojmią równowagi, pokoju światowego i demokratycznego rozwoju państw i narodów."

„Nigdy więcej wojny"! Pacyfizm, który wydał to hasło, zbankrutował, ale hasło jest wiecznie żywe, zwłaszcza żywe dla naszego kraju, dla którego wojna jest ostateczną zagładą i zgubą. Jeżeli Polska na arenie międzynarodowej mierzyć będzie każdy swój krok miarą sprawy pokoju, a zwłaszcza, jeżeli potrafi zdobyć się na pełną rozmachu inicjatywę, zdolną pociągnąć za sobą inne państwa — wtedy, chociaż nie jest mocarstwem — jej miejsce w szlachetnym współzawodnictwie narodów o dobro świata może być bardzo wysokie.

H. O.

San Francisco i Poczdam

Pokolenie dzisiejsze żyje w epoce kształtowania się sił politycznych w Europie i na całym świecie. Zakończona dnia 25 czerwca br. Konferencja Narodów Zjednoczonych w San Francisco stworzyła podwaliny międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju. Statut organizacji pokoju i bezpieczeństwa powiada, że Narody Zjednoczone postanawiają zabezpieczyć przyszłe pokolenia przed klęską wojny, przywrócić wiarę w prawa ludzkie i w prawa narodów, zarówno dużych i małych, zapewnić warunki korzystne dla sprawiedliwości i poszanowania zobowiązań, wypływających z traktatów. Jako dalsze [illegible] wymienia Statut postęp społeczny i dążenie do wyższego poziomu życia i pełniejszej wolności. W ten sposób Statut stał się formą międzynarodowego współżycia, którą należy wypełnić żywą treścią.

Ludzkość w napięciu oczekuje wiadomości z konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie, słusznie uważając, że przedewszystkim trzej przedstawiciele mocarstw zwycięskich mają obowiązek nakreślić dalszą linię rozwoju w dziele obrony pokoju i sprawiedliwości oraz usunięcia wojny jako argumentu rozstrzygającego zagadnienia sporne między narodami. Po konferencji [illegible] skiej i Krymskiej konferencja Poczdamska jest trzecią z rzędu, która kryje w swym łonie decyzje najwyższej miary. Niebywała w dziejach klęska faszyzmu i hitleryzmu przekonała ludzkość, ile tragizmu i fałszywej oceny tkwiło w postawie kół reakcyjnych, które wyniki narad w Teheranie i Jałcie kwitowały kpinami i pełną lekceważenia propagandą. — Alianci osiągnęli wspaniałe zwycięstwo, bo scementowała ich **jedność działania i jednolitość zamierzeń.** Jeżeli zwycięstwo ma być trwałe, to zasada jedności musi obowiązywać trzy mocarstwa w dalszym [illegible]. Nie popełnimy [illegible]

twierdząc, że postulat jedności staje się istotą zagadnienia, o ile chodzi o dalszą współpracę świata anglosaskiego i Rosji. Podstawę działalności międzynarodowej organizacji stanowi zasada jednomyślności pięciu wielkich mocarstw, tj. Stanów Zjednoczonych, Rosji, Wielkiej Brytanji, Chin i Francji, które stale zasiadają w Radzie Bezpieczeństwa, obejmującej ponadto sześciu członków niestałych, wybranych przez Zgromadzenie Ogólne. System organizacji pokoju światowego, ucieleśniony w Traktacie Wersalskim i w Lidze Narodów nie był doskonały. Statut uchwalony w San Francisco opiera się na tym założeniu, że po drugiej wojnie światowej pokój może być zabezpieczony jedynie siłą dostateczną, użytą w służbie ludzkości. — siłą, która udaremni wykonanie zamysłów wywrotowych, wiodących do wojny. Siłą tą musi atoli kierować wola, doskonale zdająca sobie sprawę z obecnej sytuacji świata.

W ten sposób **Konferencja w Poczdamie staje się ośrodkiem woli świadomej**, która ogarnia morza i kontynenty, która pragnie ludom całego globu ziemskiego zapewnić ład i pokój. To, co dla Ligi Narodów było celem dalekim, może powoli zrealizować Wielka Trójka, mając w swym ręku ten instrument, któremu na imię Statut Narodów Zjednoczonych, i kierując się doświadczeniem, zdobytym w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Uwaga i natężenie opinii międzynarodowej zwracają się w stronę Poczdamu, gdzie kierownicy trzech mocarstw, sięgając poza ciasny krąg chwili bieżącej i partykularnych zatargów, mają nietylko zamienić przyjazny uścisk dłoni, ale — nawiązując do uchwał powziętych w Teheranie, Jałcie i San Francisco — położyć kamień węgielny pod gmach trwałego pokoju. Skrwawione i umęczone narody podnoszą oczy ku jasnej i pogodnej przyszłości, którą zapowiada Statut uchwalony w San Francisco, jako Magna Charta szczęśliwego współżycia narodów, podczas gdy w mrokach i zakamarkach kryją się najciemniejsze siły reakcji i niedobitki faszyzmu, licząc na rozdźwięki, konflikty ekonomiczne i społeczne, wynikające z różnicy prawno-publicznych ustrojów trzech mocarstw. Dobro, rozum i interes ludzkości wymagają dalszego istnienia koalicji, która w ciężkich latach 1941—1945 przyniosła tak wspaniałe owoce. Siły dośrodkowe w społeczności ludzkiej i solidarność państw dojdą do głosu w toku obrad poczdamskich.

San Francisco i Poczdam to nietylko dwa sprzęgnięte ze sobą ogniwa, to również **pełen wymowy symbol dokonywującej się w życiu ludzkości ewolucji.**

A. L.

Groźba kryzysu w Stanach Zjednoczonych

Każda wojna wytwarza w życiu państw i narodów pewne anormalne stosunki. Każda wojna przyśpiesza także proces dojrzewania zmian społecznych i gospodarczych, wymagających nieraz w czasach pokoju całych dziesięcioleci.

Unormowanie stosunków i odnalezienie właściwej drogi, któraby rozwiązywała nowe problemy ekonomiczne, socjalne i polityczne, nastręcza ogromne trudności, prowadzące często do głębokich kryzysów wewnętrznych. Trudności te są specjalnie wielkie dla państw, w których dużą, lub decydującą rolę odgrywają kapitały prywatne, uniemożliwiające jakąś jednolitą akcję, dążącą do normalizacji stosunków

Dlatego być może, Stany Zjednoczone znajdują się w o wiele cięższej sytuacji od innych państw amerykańskich, a nawet europejskich. Pozorny paradoks: Stany Zjednoczone, posiadające nadmiar produktów żywnościowych i przemysłowych, miałyby być w gorszym położeniu od państw naszego kontynentu, zrujnowanych wojną i przeżywających kryzys ekonomiczny? A jednak ten pozorny paradoks istnieje w rzeczywistości. Polega on na tym, że kraje europejskie przeżywają kryzys, mając widoki na lepsze jutro, podczas kiedy USA stają właśnie dopiero w przededniu kryzysu bez widoków prędkiego polepszenia. Nasz pozorny paradoks polega na tym, że warstwy pracujące w Europie głodują, wiedząc, iż ten głód prędzej czy później musi się skończyć, podczas gdy warstwom pracującym w Stanach Zjednoczonych zagraża widmo głodu, które w tej chwili zdaje się być nieuniknione. Kapitaliści amerykańscy w okresie wojny powiększyli jeszcze swe zasoby. Wojna otworzyła im możliwości, jakich nie mieliby nigdy w czasie pokoju. Znalazłszy ujście, potęga kapitału rozpętała się tak, jak nigdy do tej pory w historii. Olbrzymi przemysł amerykański został rozbudowany jeszcze bardziej. Produkcja wojenna, obejmująca niemal wszystkie dziedziny życia gospodarczego, została powiększona kilkakrotnie. Wojna stworzyła idealny rynek zbytu, na wszystko i na każdą ilość!

Ale kapitał działa ślepo, tak jak ślepo działają siły przyrody. Koniec wojny postawił tamę rozhukanemu żywiołowi kapitału. Wprawdzie Europa w dalszym ciągu korzystać będzie z produkcji amerykańskiej, ale różnica między warunkami wojny a pokoju jest bardzo istotna. Już dzisiaj, mimo że wojna z Japonią nie została jeszcze zakończona, produkcja Stanów Zjednoczonych uległa znacznej obniżce. Według danych Narodowej Asocjacji Przemysłowców, zmniejszenie produkcji wynosić będzie w ciągu roku od 50 do 70 proc. Już dzisiaj z 600.000 robotników, zatrudnionych w stoczniach na wybrzeżu zachodnim, zwolnionych zostało 350.000. Podobne redukcje mają miejsce w dziesiątkach innych fabryk, tak, że Urząd dla Mobilizacji Rezerw Pracy oświadczył, iż w najbliższych sześciu miesiącach zostanie zwolnionych z pracy 1.500.000 ludzi. A jest to dopiero początek! Co Stany Zjednoczone uczynią z tymi milionowymi rzeszami bezrobotnych?

Dyrektor Biura dla Mobilizacji Wojennej Przemysłu, Winson, przedłożył prezydentowi projekt przestawienia wojennej produkcji na stopę pokojową. Plany te jednak nie napełniają optymizmem działaczy Związków Zawodowych. Charakterystycznym jest, że projekty walki z przewidywanym bezrobociem, wypracowane jeszcze z inicjatywy zmarłego prezydenta Roosevelta, wywołują ostrą opozycję w reakcyjnych kołach amerykańskich przemysłowców i finansistów. Projekt ustawy o pełnym zatrudnieniu ludności dla zapobieżenia grożącemu kryzysowi ekonomicznemu i zapewnienia wszystkim pracy, nie znalazł należytego poparcia i do tej pory leży nietknięty w Senacie. Natomiast organ kliki bankierów „Barrens", komentuje go w sposób następujący: „Jedną z najbardziej absurdalnych idei naszego wieku okazuje się być idea, że każdy ma prawo do pracy".

Stanowisko kapitalistów jest jasne i w zupełności odpowiada ich interesom. Przy obecnym stanie rzeczy nie może być ono inne. Kapitalizm dusi się w swej ślepej ulicy i usiłuje zerwać nałożone mu wędzidło. Wojna przyśpieszyła dojrzewające powoli przemiany społeczno-gospodarcze. Te przemiany pęczniejące, niby wrzody, domagają się jak najszybszej operacji. Powrót do stanu z roku 1939 jest już niemożliwy i kontynuowanie tego stanu prowadzi do nowej katastrofy dziejowej.

Kapitaliści amerykańscy zdają sobie sprawę, że projekt ustawy Murray'a, przewodniczącego Kongresu Fabrycznych Związków Zawodowych, o pełnym zatrudnieniu ludności jest pierwszym ciosem w tej operacji, która byłaby w pewnym sensie ich końcem. I dlatego starają się do niej nie dopuścić. Z drugiej strony, wielomilionowe rzesze robotników wiedzą doskonale, co znaczy dla nich groźba bezrobocia. Wiedzą też, że aby go uniknąć, muszą stanowić zwartą masę, która potrafiłaby bronić swych interesów. To też w ostatnich latach zarysowuje się w Ameryce nowe zjawisko: wzrost ruchu zawodowego i przebudzenie się polityczne klasy robotniczej.

Od 1934 roku liczba członków Związków Zawodowych wzrosła z 3 do 13.000.000 członków. Przy centralach ruchów zawodowych powstały Komitety Działań Politycznych, które nie małą odegrały rolę w ostatnich wyborach, przyczyniając się do zwycięstwa prezydenta Roosevelta.

Wielcy kapitaliści amerykańscy, wygłaszający poglądy o absurdalności prawa do pracy, nie będą mieli łatwego zadania w przeprowadzeniu swych planów. Walka, którą podjęły masy pracujące w Stanach Zjednoczonych z przedstawicielami wielkiego kapitału, zadecyduje nietylko o losie tych klas, ale w wielkiej mierze o losie świata.

Was.

Zbliżenie albańsko-jugosłowiańskie

Na skutek zaborczych tendencyj reakcyjnych kół greckich i ich pretensji do t. zw. Epiru Płn., to jest południowych okręgów albańskich, zarysowało się zbliżenie Albanii do sąsiadującej z nią Jugosławii. Ta chęć zbliżenia przyjęta została b. przyjaźnie przez jugosłowiańskie koła rządowe, a naprężenie w stosunkach grecko-jugosłowiańskich zaczyna sprawiać, że zbliżenie może rozwinąć się na szerszej płaszczyźnie politycznej. Wprawdzie stosunki między Jugosławią a Albanią z okresu okupacji nie zawsze układały się pomyślnie, ale były one skutkiem jątrzącej polityki włoskiej, która starała się wykopać przepaść pomiędzy tymi dwoma narodami. Przyznanie w r. 1941 t. zw. Starej Serbii Albańczykom wywołało reakcję na wskroś powierzchowną, gdyż Albania nigdy nie traktowała tej, siłą narzuconej „zdobyczy", za część swych terytoriów.

Ostatnie oświadczenie posła albańskiego w Belgradzie wskazuje, że Albania zdecydowanie dąży do zacieśnienia swych stosunków z Jugosławią i traktuje ją jako naturalnego sprzymierzeńca w ewentualnym konflikcie z faszyzującą Grecją.

Wiadomości ze świata

W senacie Stanów Zjednoczonych wpłynął wniosek w sprawie przystąpienia U. S. A. do uchwały z Bretton Woods, przyjętej przed rokiem przez 41 państw sprzymierzonych o utworzeniu międzynarodowego funduszu dla stabilizacji finansowej świata.

*

Churchill występował w kampanii wyborczej jako obrońca liberalizmu gospodarczego Wielkiej Brytanii, licząc na to, że wszystkie narody mają dość totalizmu. Tkwi w tym poważne niebezpieczeństwo, ponieważ liberalizm wobec wielkich koncernów i trustów oznacza groźbę powojennego bezrobocia.

*

Materiały, jakie dostały się w ręce aliantów, wskazują na opracowany plan przez niemieckich przemysłowców, ponownego uzbrojenia Niemiec, t. zw. „bazy ekonomicznej" dla nowej niemieckiej agresji. Kierownicy niemieckich karteli dysponują olbrzymimi sumami pieniędzy, przekazanymi im przez rząd hitlerowski, które mają służyć jako kapitały zakładowe, tworzonych na terytorium państw obcych różnych „neutralnych" przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych.

*

Ostatnio mamy do zanotowania następujące układy handlowe: w Londynie fińsko-angielskie i w New Yorku francusko-amerykańskie. W układzie z Francją, St. Zjedn. zaproponowały odmrożenie kapitałów francuskich na sumę 2,5 miliarda dol. Na tę wysokość sumy, rząd amerykański chce udzielić Francji kredytu towarowego.

*

Na terenach okupacyjnych odnaleziono znaczne ilości złota, dochodzące do kilku ton. Złoto to zrabowane przez hitlerowców, zostanie oddane w miarę możności ustalenia, prawowitym właścicielom.

„Za Waszą Wolność i Naszą"

Minęło 9 lat, gdy wszystkie postępowe siły Hiszpanii zmuszone zostały do obrony bytu i wolności narodu.

Od wieków lud hiszpański żył w więzach inkwizycyjnego klerykalizmu i świetego absolutyzmu. Począwszy od Korteza poprzez wieki bezkarnego szabru klerykalnych konkwistadorów, poprzez pacyfikacje Andaluzji i Katalonii, aż do awanturniczych wypraw kolonialnych Alfonsa XIII i dyktatury „generała przemysłowców" Primo de Rivery — narastały te elementy, które mogły wreszcie Hiszpanię dźwignąć ekonomicznie, socjalnie i politycznie i postawić naród hiszpański obok innych wolnych narodów w świecie.

Zwycięstwo w lutym 1936 roku Frontu Ludowego przyniosło wreszcie z sobą wyzwolenie ludu hiszpańskiego z upodlenia, nędzy i ciemnoty. Rząd Frontu Ludowego przyniósł uwłaszczenie nędzarzom wiejskim, wyzwolenie z ucisku robotnikom, wolność narodom iberyjskim, swobodę sumienia człowieczego.

Postępowe siły społeczno-polityczne, od republikanina Azanii począwszy, aż do CNT— FAI, zagroziły śmiertelnie reakcji, która ruszyla do boju z demokratyczną republika. Nie mogąc sama zapewnić sobie zwyciestwa, zaprzedała kraj w niewolę obcą — faszystowskich Niemiec i Włoch, za cichym przyzwoleniem rządu Anglii.

Bowiem wolność polityczna i społeczna Hiszpanii stała sie zagadnieniem nietylko samej Hiszpanii. „Problem Hiszpanii w roku 1936 — pisze J. Borejsza — zazębił się o zaciekłą walke o panowanie nad drogami Śródziemnego morza, zazębił się o rewizjonistyczne hasła Hitlera i Mussoliniego, o walkę wokół nowego podziału surowców i roszczeń kolonialnych, włączył się do usiłowań izolowania Francji i zmuszenia jej do zwekslowania z dotychczasowych dróg; problem Hiszpanii zazębił się o sprawę układu sił w Afryce północnej po podboju Abisynii".

Istnienie wolnej i demokratycznej Hiszpanii warunkowało stosunek gabinetów mocarstw do tego kraju i jego zmagań. Nie życzyła sobie rozwoju demokracji hiszpańskiej Anglia, gdyż Hiszpania powróciłaby jako samodzielny kraj na arenę dziejów i tymbardziej nie życzył sobie zwyciestwa demokracji hiszpańskiej faszyzm z naszym rodzimym włacznie.

Zwyciestwo demokracji — to pokój. Rozumiała to Francja, uprawiajaca politykę pokojową i rozumiały to wszystkie społeczne siły demokratyczne na świecie.

Groźba wojny, jaką wniósł ze sobą faszyzm — tłómaczy nam międzynarodowa solidarność ludów z bohaterską walka Hiszpanów, tłómaczy nam udział międzynarodowych brygad ochotniczych w walkach Ludowej Hiszpanii. To, a nie co innego tłómaczy nam bohaterską walkę katolickich Basków z faszystowskim generałem Franco, błogosławionym przez Watykan.

I tylko tym tłómaczy sie udział polskiej brygady im. Dąbrowskiego w obronie hiszpańskiego ludu. Bo, jakże sprawdziły się prorocze słowa: „Za Wasza Wolność i Naszą". Na przedpolach Madrytu toczył się wówczas bój o wolność Warszawy, która zapłaciła za sojusz sanacji z faszyzme, sanacji — która skazała „Dąbrowszczaków" na cierpienia w obcych obozach.

I dopiero klęska faszyzmu, dopiero zwycięstwo demokracji przywraca w kraju naszym godność i chwalę bohaterom solidarności międzynarodowej ludów.

Uczczenie heroizmu bojowników o wolność republikańskiej Hiszpanii przez Naczelne Dowództwo Armii odrodzonej Polski — jest widomym znakiem naszego szczerego demokratyzmu.

Wojsko Polskie
Naczelne Dowództwo

Rozkaz Nr. 152

Zolnierze!

Mija 9 lat od chwili kiedy lud hiszpański powziął walkę w obronie demokracji i niezawisłości z hitlerowsko-włoskim i własnym faszyzmem. Walce tej z zapartym oddechem przyglądał się świat cały, świadom tego, że na polach Hiszpanii toczy się bój o wolność nie tylko Hiszpanii, ale i wolność wszystkich narodów.

Wiadomą oznaką tej międzynarodowej solidarności ludów z bohaterską demokratyczną Hiszpanią było powstanie i bohaterska walka międzynarodowych brygad ochotniczych.

Dziś, gdy radujemy się wszyscy wspaniałym zwycięstwem zjednoczonych narodów nad faszyzmem niemieckim, godzi się podnieść i uczcić zasługi tych, którzy jako pierwsi Polacy prowadzili walkę zbrojną ze śmiertelnym wrogiem Polski.

W r. 1936 na wieść o napaści hitlerowców na republikańską Hiszpanię ruszyli na ochotnika za Pireneje nasi bracia. Ruszyli wierni hasłu „Za waszą wolność i naszą", aby nad Ebro i Manzanres walczyć o los polskiej Wisły i Warty, aby na przedmieściach Madrytu walczyć o wolność Warszawy.

W Polsce, którą rządziła podówczas antynarodowa klika reakcyjna nie było dla nich orderów, nie biły na ich śmierć daleką dzwony Wawelu. Zwalczani przez reakcję nie mieli nawet powrotu do kraju.

Zwycięstwo demokracji przyprowadziło ich spowrotem do ojczyzny. Wrócili jako żołnierze, a fakt, że się bili w naszych szeregach okazali się godni tych co padli za Pirenejami.

Celem uczczenia bohaterstwa i wynagrodzenia zasług jakie bojownicy republikańskiej Hiszpanii mają dla kraju.

ROZKAZUJĘ

1) **Wszystkim bojownikom republikańskiej Hiszpanii uznać stopnie wojskowe uzyskane w Armii hiszpańskiej,**
2) **Wszystkim bojownikom republikańskiej Hiszpanii zaliczyć okres służby w Armii hiszpańskiej i okres przebywania w obozach faszystowskich, jako okres służby w Wojsku Polskim,**
3) **Wszystkich podoficerów w republikańskiej Armii hiszpańskiej awansować o jeden stopień,**
4) **Pod względem zaopatrzenia rodzin, inwalidów prawa do działki w ramach osadnictwa wojskowego — zrownać bojowników republikańskiej Hiszpanii z żołnierzami Wojska Polskiego,**
5) **Zezwolić bojownikom republikańskiej Armii Czerwonej na noszenie na mundurze wojskowym orderów, uzyskanych w Hiszpanii, oraz znaczków pamiątkowych,**
6) **Gen. broni K. Świerczewski, gen. „Walter", dowódca brygad międzynarodowych, przedstawi imienny spis bojowników republikańskiej Hiszpanii dla odznaczenia orderami i medalami za poświęcenie i bohaterstwo walk.**

Zast. Nacz. Dowódcy W. P. dla spraw polityczno-wychowawczych:
MARIAN SPYCHALSKI,
gen. dywizji.

Naczelny Dowódca W. P.
MICHAŁ ŻYMIRSKI,
Marszałek Polski.

Szef Sztabu Głównego W. P.:
WŁADYSŁAW KORSZYC,
gen. broni.

Tygodniowy przegląd polityczny

JAPONIA W PRZEDEDNIU KLĘSKI

Wypadki ostatnich dni na Dalekim Wschodzie wskazują, że wojna z Japonią zbliża się do momentu kulminacyjnego. Począwszy od opanowania wyspy Okinawa rozpoczęła się nowa faza wojny, przerzucająca punkt ciężkości na same wyspy macierzyste Japonii. Trwające od tygodnia nieustanne bombardowanie floty powietrznej i morskiej wykazało, że siły wschodniego imperium są już na wyczerpaniu. Systematyczne niszczenie japońskich ośrodków przemysłowych, portów i miast fabrycznych, nie spotkało się z żadnym prawie oporem. Pogłoski o propozycjach pokojowych, przedłożonych aliantom wskazują, że Japonia radaby wycofać się z wojny, rezygnując ze wszystkich dotychczasowych zdobyczy terytorialnych. Stanowisko anglosasów wyklucza jednak jakiekolwiek kompromisy, żądając bezwarunkowej kapitulacji, okupacji wysp macierzystych, kontroli nad przemysłem i rozwiązania dotychczasowych partii politycznych. Ultimatum Stanów Zjednoczonych wzywa po raz ostatni rząd japoński do poddania się, grożąc w przeciwnym razie całkowitym zniszczeniem kraju. Do chwili obecnej ultimatum nie wywołało żadnej reakcji ze strony rządu japońskiego. Odbywająca się w międzyczasie koncentracja flot anglosaskich, wstrzymanie komunikatów wojennych i osłonięcie ścisłą tajemnicą działań na Pacyfiku nasuwa przypuszczenie, iż alianci przygotowują się do ostatniego uderzenia na Japonię. Inwazja na wyspy japońskie stanowić będzie ostatni etap wojny, która z mozolnego zdobywania wyspy po wyspie przeniesioną zostanie w samo serce wroga.

(C. d. „Tygod. Przeglądu Polit." patrz „Sytuacja w Hiszpanii").

SYTUACJA W HISZPANII

Podczas gdy w Poczdamie konferencja Trzech rozpatruje między innymi również sprawy Hiszpanii, gen. Franco usiłuje w przyspieszonym tempie zrealizować swoje „demokratyczne" reformy. Zapowiadana restauracja królestwa, mająca być głównym objawem demokratycznych intencji „caudillo", nie może wprowadzić w błąd nawet przedstawicieli monarchii hiszpańskiej. Następca tronu hiszpańskiego, ks. Juan, oświadczył, że gen. Franco, jako prawdziwy faszysta, nigdy nie zrezygnuje ze swych celów. Dlatego też jego ostatnie wystąpienie traktować należy jako manewr polityczny, wywołany koniecznością i chęcią ratowania swej zagrożonej pozycji. Taką samą grą polityczną jest zapowiadana oddawna zmiana rządu i ogłoszona w związku z tym deklaracja Franco. „News York Times", omawiając skład nowego rządu, stwierdza, że zmiana ta jest czysto personalna i stanowiska w dalszym ciągu obsadzane są przez falangistów. Zresztą madryckie pismo „Arriba" oświadcza bez ogródek, że „nowy" rząd będzie starał się uwieńczyć ideał „Falangi". Również Caudillo, w swej mowie, zapowiadającej restaurację monarchii podkreślił, że powinna być ona silna i elastyczna, aby zagwarantować swobodny rozwój Falangi.

Jednocześnie w Meksyku ostatni republikański premier dr. Negrin zwołał posiedzenie, w którym wzięło udział kilku członków dawnego rządu z byłym min. spraw zagranicznych Alvares'em de Vayo na czele. Narady dotyczyły w pierwszym rzędzie sprawy zjednoczenia wszystkich demokratycznych ugrupowań hiszpańskich. Po zakończeniu posiedzenia wysłano depesze do przedstawicieli trzech mocarstw, obradujących w Poczdamie, w której przywódcy demokratów hiszpańskich domagają się usunięcia gen. Franco z Hiszpanii.

Trybuna dyskusyjna

Istotny sens powstania warszawskiego

Mimo upływu całego roku i uzyskania pewnej perspektywy historycznej, zagadnienie powstania warszawskiego do dziś dnia głęboko nurtuje opinię społeczną Polski. Chcąc dać pełny obraz problematyki powstania, otwieramy dziś dyskusję na ten temat poniższym artykułem. (Red.)

Powstanie warszawskie przypomina te obrazy ludowe, które oglądane z rozmaitych stron, ukazują coraz to inną treść. Z tego powodu jest ono niewyczerpaną kopalnią tematów i interpretacyj. Jest to zarazem najlepszy dowód, z jak niesłychanie skomplikowanym, mamy tu do czynienia, momentem.

Jest rzeczą znamienną, że choć tyle się o powstaniu mówiło i pisało, nie przestało ono ogółu interesować i do dziś jest przedmiotem rozważań. Tajemnica wybuchu powstania i klęski, absorbuje do dziś opinię publiczną. Tajemnicę tę można wyświetlić, kiedy się spojrzy na powstanie z pewnej perspektywy historycznej.

Powstanie sierpniowe ma wiele elementów wspólnych z polskimi powstaniami dawniejszymi: listopadowym i styczniowym. Te elementy wspólne doprowadziły do podobnego wyniku: klęski i represji wroga. Postaramy się je wydobyć.

„Sprawa niepodległości jest tak skomplikowana, że nie trzeba jej utrudniać przez wprowadzenie kwestji socjalnej" — oto słowa ks. Czartoryskiego w r. 1830 r. Kto znał i przypomina sobie dziś szereg artykułów w prasie akowskiej z „Biuletynem Informacyjnym" na czele — odnajdzie w nich odbicie tych słów. Pracowita staranność o to, aby kwestię socjalną usunąć nie tylko z debat politycznych, ale nawet z pod uwagi społeczeństwa, była przedmiotem szczególnej troski oficjalnych kierowników narodu. Żaden z nich nie wziął, a raczej nie chciał wziąć pod uwagę, że takie postawienie kwestji już w r. 1830 osłabiło ruch niepodległościowy, przez wyłączenie z niego znacznych sił narodu, tak dalece, że uległ przewadze wroga. Nikt nie wyciągał konsekwencji z historycznego doświadczenia.

Jeśli jednak w r. 1830 i w r. 1863 wyłączność szlachty w ruchu wyzwoleńczym łatwa była do utrzymania z powodu braku doświadczenia i uświadomienia narodowego wśród polskich mas, to w latach 39/44 było to już rzeczą znacznie trudniejszą. Prasa ludowcowa i lewicowe pisma robotnicze wskazywały na konieczność wzmocnienia sprawy niepodległościowej wyraźnym postawieniem kwestji socjalnej.

Już w poprzednich powstaniach reakcja, utrzymując za wszelką cenę inicjatywę i kierownictwo, wykazała swą słabość. Słabość ta wynikała z podwójnego charakteru walki, prowadzonej przez nią: z wrogiem o niepodległość, z własnym narodem o przewagę, do której coraz bardziej traci prawo. W końcu [illegible] nie wyciągając konsekwencje z klęsk r. 30 i 63. Trójlojalizm po powstaniu styczniowym wynikał z dokonania wyboru: przewaga socjalna warta była polityków reakcyjnych — wedle rezygnacji z niezależności politycznej.

Rozbicie PPS przez Piłsudskiego na zjeździe wiedeńskim, jest echem szlacheckich wahań. Cały naród wtedy — mimo smutnego doświadczenia — raz jeszcze poszedł na lep patriotycznych frazesów wbrew interesowi patriotyzmu.

Niepodległość, uzyskana i utracona, stała się jednak właściwą szkołą świadomości socjalnej. Robotnik polski, oszukany w r. 26 przejrzał ostatecznie w r. 36. I znienawidził — wedle określenia Żeromskiego — żandarmów, chociaż mieli białe orły na kaszkietach.

Doświadczenie niepodległości podkopało do reszty pozycję reakcji. Zdecydowana postawa narodu nie pozwalała sanacji na otwarte wejście do żadnej oficjalnej reprezentacji politycznej. Wszyscy bowiem ludzie pracy — bez względu na przynależność partyjną — zgodnie orzekli: Nie śmie wrócić, co było przed wojną.

Wobec tego trzeba było działać podstępnie i skrycie. I działało się wedle historycznej recepty: „Wyłączyć siły ludowe w decydującej chwili — wtedy albo nasze będzie zwycięstwo, albo nasza klęska stanie się klęską narodu". I stało się w myśl recepty historii: wyłączenie sił ludowych sprowadziło klęskę. Bo inaczej stać się nie mogło.

W tym świetle staje się rzeczą zrozumiałą, dlaczego termin powstania został ukryty przed lewicowymi formacjami wojskowymi. Dlaczego nie znali go nawet niektórzy oficerowie z AK, ci mianowicie, którzy nie dawali pełnej gwarancji lojalności wobec zamierzeń reakcyjnych. Chodziło o to, aby za wszelką cenę przejąć całkowicie inicjatwę walki i związaną z nią władzę.

W rezultacie żołnierze zostali odcięci od swoich dowódców, dowódcy od magazynów broni. Siły reakcji były zbyt małe na obsadzenie wszystkich placówek, więc zostały tylko obstawione placówki władzy, z pominięciem punktów strategicznych. Starczyło ich jednakże na zabarykadowanie łączności między dzielnicami robotniczymi.

Niemcy, sterroryzowani samym faktem wybuchu powstania, w krótkim czasie zorientowali się w jego słabości. Uderzyli z całych sił przede wszystkim w Starówkę, obsadzoną przez robotników, a odcięcie Starówki od Powiśla przez placówki AK, nie dopuszczające kontaktu, ułatwiło wrogom robotę. Sytuację charakteryzuje dosadnie fakt następujący: Na Powiślu znajdował się mocny oddział ALu, który nie mógł walczyć z braku broni, a nie mogli uzyskać, mimo tłumaczeń i starań, przepustek od komendanta AK, aby o tę broń wystarać się na Starówce, gdzie jej było poddostatkiem. Równocześnie ten sam komendant skarżył się [illegible] braku ludzi nie mogąc wziąć uniwersytetu, placówki niemieckiej, trzymającej w szachu Powiśle i terroryzującej jego ludność.

Do dziś dnia pokutuje wśród nieuświadomionych elementów przekonanie, że powstanie było rzeczą konieczną w czasie i formie, w jakiej się odbyło. Przekonanie to jest podtrzymywane przez tych, którzy powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności za zbrodnię, dokonaną na narodzie.

Jasne i trzeźwe spojrzenie na kwestję powstania warszawskiego jest rzeczą niesłychanie ważną, jest sprawą kapitalną dla naszej przyszłości. Tylko ono bowiem pozwoli przerwać tragiczny łańcuch klęsk, spadających na naród z ramienia reakcji — dzięki jej bezkarności. Nie tylko w sierpniu 44 r., ale wiele- wielekroć przed tym.

„Tragizm płonącej Warszawy— głosiło z początkiem sierpnia 44. pismo PPS-owe „Lud Warszawy" — zmniejsza fakt, że to płoną błędy naszych fałszywych przywódców i może w niej spłoną błędy tych, którzy ich do władzy dopuścili".

Grabowska Marcelina.

Na marginesie spraw teatralnych

Wykombinowali sobie pewni „spece" od teatru w Warszawie, że teatr może być tylko państwowy, że można zabrać np. z Krakowa dekoracje do Poznania, jeśli tam ich brak, a przywieźć do Krakowa z Lublina kurtynę, namalowaną przez X-kiego, bo się teatromanom w Lublinie znudziła, że można dla wszystkich teatrów ustanowić w Warszawie jednego dramaturga, a we wszystkich innych miastach, gdzie są tylko teatry, mieliby dyrektorzy czekać pobożnie na zbawienne myśli z Warszawy i td. Wykombinowali sobie w Warszawie takież samo „zjednoczenie przemysłu teatralnego", jak istnieje „zjednoczenie przemysłu mleczarskiego" czy tekstylnego. Zapewne wpadł jakiś „spec" na pomysł, że możnaby za pociśnięciem tastra w Warszawie, podnosić kurtynę we wszystkich teatrach równocześnie a szminkować się mogą artystki w styczniu tylko „carminem A", w lutym „carminem B" itd.

Naturalnie w czasach, gdy dorwało się do władzy wielu, którzy jeżdżą na koniu koniunktury, chcą być bardziej papiescy, niż papież, bardziej państwowi, niż obrońcy upaństwawiania fabryk papierów i chcieli pozbawić nasze miasto „Teatru miejskiego". Udało się Mazinom zorganizować „państwową kawiarnię Feniks z dansingiem państwowym i fordanserkami państwowymi", czemużby się nie miało udać ogołocenie miasta naszego z posiadania teatru miejskiego?!

Na szczęście głupstwo to minęło i stoimy przed nowym sezonem naszego ukochanego — nadal miejskiego — Teatru im. Słowackiego.

Dawniej bywało tak, że na długie miesiące przed rozpoczęciem się sezonu jesiennego naradzała się komisja teatralna nad tym, czy dyrekcję teatru pozostawić w tych samych rękach, w których była, w prasie podawane były sprawozdania, ile i jakie były przedstawienia, jaka była frekwencja, jaki powinien być nowy zespół artystów, słowem odpowiadano na te zapytania, które interesowały publiczność. Zabierali głos w dyskusji teatralnej krytycy, uczeni, domagano się takiego, czy innego repertuaru — a teraz „cicho wszędzie, głucho wszędzie", nie ma żadnej wybranej przez Radę Miejską komisji teatralnej, nie ma sprawozdań, nie budzi się żadnego zainteresowania dla teatru, gdzieś tam w ciszy gabinetów prezydjalnych omawia się te sprawy, dostępne tylko dla wybrańców losu, którzy zadowoleni ze swych szkiców, czy [illegible] z grzeczności zapomnieli, że poza nim jest jeszcze kawałeczek świata, ponoć nawet demokratycznego. Dopiero Filia „ZASP" i Rada Zakładowa pracowników teatralnych, ruszyła sprawę z miejsca. Rzecz prosta sprawa dyrekcji na nowy sezon, sprawa repertuaru, sprawa warunków ciężkich, w jakich znajdują się artyści i brać maszynistów czy rekwizytorów, nie mogła im być obojętną, poruszyli „Pałac Wielopolskich" i odbyły się narady „namiastki" komisji teatralnej i może — bozia da — w październiku będziemy mieli w Radzie Miejskiej „dyskusję teatralną", w której dowiemy się, jak to będzie od września w Teatrze M. im. J. Słowackiego"?!

Wiemy, że z powyższych słów mogą być i dyrektorzy i prezydium miasta niezadowoleni, ale „clara pacta claros faciunt amicos" (jasno postawione sprawy tworzą przyjaciół) rzucamy sprawę teatru na papier i znajdziemy miejsce w naszym tygodniku na dyskusję, w której wypowiadamy się pierwsi i twierdzimy, że:

1) repertuar teatralny musi być poważniejszy, że wygłoszonej publiczności i młodzieży naszej, która przed wojną nie uczęszczała do teatru, a przez czas wojny uczęszczać doń nie mogła, bardzo wesoło, dobrze grane komedie, jednakże nie wystarczają, że trzeba sięgnąć do poważnego repertuaru i nie bać się, że sztuki te nie będą kasowe, albowiem „kasowość" sztuk nie powinna być jedynym drogowskazem dyrekcji teatru.

2) przed przedstawianiami powinny się odbywać prelekcje wybitnych literatów o twórczości danego autora, wprowadzające publiczność w świat, który jest tłem danej sztuki.

3) teatr musi stać się „masowym", to znaczy musi się znaleźć sposób na umożliwienie korzystania z niego najszerszych mas robotniczych i urzędniczych.

4) miasto powinno ogłaszać konkursy autorskie, powinno literatom dopomagać w uzyskiwaniu takich warunków, w których mogliby tworzyć spokojni o śniadanie i naprawę obuwia. Jeśli tej sprawy „Ateny polskie" nie załatwią, repertuar nasz nie ruszy z miejsca.

5) Dyrekcja teatru musi się znaleźć w rękach żywych i młodych duchem, ambitnych i wiedzących, że „święci garnków nie lepią".

Jeśli te warunki będą spełnione, Kraków stanie znów na czele Polski i wrócą te czasy, które przywrócą sławę „krakowskiej szkoły" Trapszów, Leszczyńskich, Rapackich, Modrzejewskich, Mielewskich czy Bończów.

[illegible]

Nie wychowywać dwutorowo

Epoka nasza wymaga dużo odwagi. Musimy wiele spraw ująć jasno i bezkompromisowo. Doświadczenie historyczne nauczyło nas, że taktyka kompromisowa wiedzie nas do porażek. Ruch nasz nie może podchodzić do zagadnień miękko i ustępliwie, z takiego bowiem podejścia wyrasta oportunizm. Na przestrzeni lat 1918—1939 mamy dosyć odstraszających przykładów i pouczających sformułowań na temat niebezpieczeństwa taktyki kompromisowej, choćby dorywczej, chwilowej.

Naszym obowiązkiem klasowym i obywatelskim jest dosadne sformułowanie naszych zagadnień i dezyderatów.

Czegóż domagamy się od szkoły?

Wychowania i kształcenia naszej młodzieży, dania jej wiedzy podstwowej dla ugruntowania naukowego, materialistycznego światopoglądu młodego pokolenia, usunięcia różnic poziomu kulturalnego w społeczeństwie, i tworzenia z naszej młodzieży kadr fachowo wyszkolonych pracowników, świadomych swojego obowiązku zbudowania bezklasowego, socjalistycznego społeczeństwa.

Z tego stanowiska ujmując zagadnienie programu szkolnego mamy obowiązek wskazać na konieczność dostosowania nauki szkolnej do naszej rzeczywistości, do naszego wieku.

W programie nauki szkolnej obserwujemy nielogiczną dwutorowość między przedmiotami nauczania. Z jednej strony mamy przedmioty nauk przyrodniczych, pozytywistycznych, ścisłych, z logiką ludzką związanych i na doświadczeniu opartych, a z drugiej strony widzimy nauki niezdefiniowane, w mglistości się rozpływające, dające możliwości dowolnej interpretacji przejawów życiowych w zależności od nastawienia i światopoglądu nauczyciela. Otóż dowolność w nauce szkolnej jest niedopuszczalna, jako dla rozwoju młodzieży szkodliwa.

Ścisłość i rzeczowość nauki nie mogą zatracić się w irracjonalnej interpretacji.

W pierwszym rzędzie wyłania się kwestia nauki religii. Można żżymać się, można dąsać się, ale trudno obalić fakt, że zachodzi gruntowna, zasadnicza rozbieżność między nauką religii, a całym fizyczno-przyrodniczym materiałem wykładowym w szkole. Nie widzimy powodu, dla którego należy obowiązkowo wykładać w szkole od 8—9 twierdzenie, które od 9—1 mozolą się obalić wszyscy inni nauczyciele. Przecież wszyscy to wiedzą. Zaś twierdzenie, że religia jest źródłem etyki i moralności, zostało już chyba gruntownie podkopane. Efekty pracy wycho-

wawczej dwóch tysięcy lat i zjawiska, towarzyszące historii tego okresu, stanowią dostateczną ocenę wartości tych eksperymentów wychowawczych.

Nauka historii musi być konsekwentnie wykładana, jako nauka o przemianach społecznych, znaczących drogę ludzkości do wyłonienia sprawiedliwego, bezklasowego organizmu społecznego. W przeciwnym razie historia traci sens. Chwyta się fragmentów i wywołuje chaos myślowy w głowach uczniów. Bardziej aniżeli do historii powszechnej odnosi się to do historii Polski. Dotychczas była historia Polski nauką o warstwie szlacheckiej, a nie o Narodzie polskim, nauką o wojnach i anarchii, ale nie o życiu, pulsującym na wszystkich szczeblach społecznych. Nasza historiografia XIX wieku, tworzona przez epigonów szlacheckich, nie widziała niczego poza szlachecką Polską. W jej oczach podmiotem historii Polski była szlachta. Ona mówiła o polskim narodzie szlacheckim i usunęła w cień wszelkie przejawy poza-szlacheckiego życia Polski.

Tak, jak w nauce historii żyje także w nauce literatury duch szlachty. Musimy podkreślić, że piękno literatury polskiej i to w pierwszym rzędzie romantycznej, nie może nas uwieść tak dalece, abyśmy nie mieli stwierdzić, że wpływ jej legendy szlacheckiej i jej zaściankowych nastrojów mącił poważnie bieg historii polskiej, także naszej epoki i wpłynął ujemnie na oblicze duchowe naszego społeczeństwa. Z tego punktu widzenia należałoby zrewidować nasze stanowisko wobec bezsprzecznie znacznych walorów estetycznych tej literatury.

Nie ze stanowiska fachowego podchodzimy do tego zagadnienia, ale ze stanowiska naglących naszych potrzeb społecznych. Zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że zygzakowata linia naszego postępu jest wynikiem dysproporcji między prawdą naukową naszych czasów, a zmurszałym światem, który z nawyku z inercji, z estetycznych omamów, utrzymuje naszą strukturę duchową w koleinach nierealnego, minionego świata myślowego.

Naszą rzeczą jest domagać się i ostrzegać. Rzeczą fachowców, dążących do nowego, rozsądnie uformowanego świata jest realizować dezyderaty naszego społeczeństwa i naszego wieku.

Dość szlachetczyzny. Trzeba z nią skończyć. Dwuwiekowe opóźnienie pod tym względem jest źródłem nieprzerwanego pasma tragedii naszych od 1792 do 1939 roku. Mamy dość. Chcemy nareszcie raz swobodnie odetchnąć i włączyć się w nurt normalnego rozwoju.

W. G.

—oOo—

Przed Zjazdem Naftowców

W dniach 4 i 5 sierpnia b. r. odbędzie się w Krakowie Ogólnokrajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Naftowego w Polsce. Związek Naftowców jest w oswobodzonej Polsce, nowoutworzoną organizacją zawodową, skupiającą w swych szeregach ogół pracowników umysłowych i fizycznych, zatrudnionych w zakładach pracy, objętych Centralnym Zarządem Przemysłu Paliw Płynnych.

Przed wybuchem wojny w 1939 r. naftowcy należeli do różnych organizacyj zawodowych, np. kopalnictwo naftowe do Centralnego Zw. Górników, rafinerie do Zw. Chemicznego, fabryki maszyn i narzędzi wiertniczych, oraz poszczególne warsztaty metalowe — do Zw. Metalowców, a pracownicy umysłowi do Zw. Prac. Umysłowych.

Zdawałoby się, że na skutek takiego stanu rzeczy, akcje, mające na celu uregulowanie warunków pracy i płacy w przem. naft. były trudniejsze do przeprowadzenia.

Trzeba stwierdzić, że pracownicy przem. naftowego, to element wysoko uświadomiony i wyrobiony tak politycznie, jak też i zawodowo.

Dlatego też wszystkie konferencje lub narady przedstawicieli Związków i delegatów robotniczych przemysłu naftowego stały na bardzo wysokim poziomie, tak pod względem referatów jak również i dyskusji.

Uchwały i rezolucje były w ten sposób redagowane, że pracodawcy naftowi niejednokrotnie zmuszeni byli z powodu braku istotnych kontrargumentów, przyjmować je i realizować.

Wystarczy przypomnieć, że proletariat naftowy w Zagłębiu Borysławskim, już w 1908 roku wywalczył sobie 8 godz. dzień pracy i umowę zbiorową. Akcje strajkowe w przemyśle naftowym miały przebieg imponujący i solidarny, a kończyły się przeważnie sukcesami klasy robotniczej.

Nie obeszło się także bez daniny krwi, która nieraz zrosiła bruki Borysławia czy Drohobycza.

Proletariat naftowy miał, jako swych wychowawców i nauczycieli, ludzi tej miary, co Daszyński, Diamant, Misiołek, Lieberman, Markowski, Nowicki i wielu innych.

Przed napaścią Hitlera, wszystkie rezolucje uchwalane na zgromadzeniach naftowców ostrzegały naród przed zgubną polityką Ozonu, rządzącego wówczas Polską. Nie było rezolucji, która nie domagałaby się upaństwowienia przemysłu naftowego i zerwania z małpowaniem i wprowadzaniem metod faszystowskich w Polsce. W czasie okupacji faszystowskiej, przemysł naftowy był specjalnie brany pod uwagę przez czynniki gospodarcze i przemysłowe niemieckie, celem wyeksportowania i wyprodukowania jak największej ilości ropy i produktów naftowych.

Naftowcy umieli, jeżeli chodzi o ropę, hamować zachłanność zbirów hitlerowskich w najrozmaitszy sposób. Mimo to jednak przemysł naftowy poniósł olbrzymie straty, na skutek rabunkowej gospodarki okupanta i wywozu sprzętu technicznego do Niemiec.

Dużo naszych działaczy naftowych zostało zamordowanych przez gestapo. W ten sposób zginęli Pilch Karol, Michales Józef, Kula Franciszek i wielu, wielu innych.

Po oswobodzeniu południowo-wschodniej części Polski przez Armię Czerwoną, uruchomiono natychmiast ośrodki przemysłu naftowego. Równocześnie rozpoczęto tworzyć jednolitą organizację zawodową dla wszystkich pracowników przemysłu naftowego. Jeszcze w połowie grudnia ub. r., został wybrany na konferencji delegatów w Krośnie Zarząd Okręg., który tymczasowo aż do Zjazdu sprawuje funkcje Zarządu Głównego. Po wyzwoleniu całej Polski spod okupacji niemieckiej, Związek Naftowców objął już dotychczas swoim zasięgiem prawie wszystkie zakłady pracy, należące do Cent. Zarz. Paliw Płynnych.

Liczba Oddziałów wynosi obecnie 36, a liczba członków 9.750.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że ośrodki przemysłu naftowego rozrzucone są prawie że na [illegible] obszaru Polski, to stwierdzić trzeba, iż prace organizacyjne nie są łatwe do wykonania.

A teraz zastanówmy się, jakie prace Zw. Naftowców ma po za sobą:

1) We wszystkich zakładach pracy powołane zostały do życia Rady Zakł.

2) Umowa zbiorowa obowiązuje w przemyśle naftowym od 1 stycznia b. roku i obejmuje wszystkich pracowników przem. naftowego, tak umysłowych, jako też i fizycznych.

3) W sprawach aprowizacyjnych przedstawiciele Związku interweniują czy to w Ministerstwie Aprowizacji, czy też Wojewódzkich Wydz. Aprowizacyjnych i troszczą się, aby zwolnienia były realizowane.

4) Opracowano Statut i regulamin związkowy.

5) Przedstawiciele naszego Związku zasiadają w poszczególnych Radach Narodowych.

6) Związek przeprowadził wśród swych członków szeroką akcję werbunkową do szkół oficerskich i podoficerskich Armii Polskiej, z bardzo dobrym wynikiem.

7) Członkowie naszego związku brali żywy udział w przeprowadzaniu reformy rolnej i akcji siewnej.

8) Najważniejszą i bodajże najcięższą pracą w dzisiejszych warunkach jest zmienić sposób myślenia człowieka, oraz podchodzenia jego do zagadnień przemysłu naftowego z punktu widzenia interesów ogólnopaństwowych. Jednak i w tym kierunku Związek wypełnia swoje obowiązki sumiennie.

9) Nowy kierunek pracy związkowej w sensie współpracy i troski o większą wydajność pracy i rentowność zakładów pracy w przemyśle naftowym z Gen. Dyr. C. Z. P. P. P. układa się coraz lepiej.

Takie są mniejwięcej wyniki prac Związku Naftowców dotychczas. Jeżeli się zważy, że pomieszczeniem Zarz. Okręg. w Krośnie do chwili obecnej, jest jedna mała stancyjka, to trzeba powiedzieć jasno i otwarcie, że zrobiono dużo więcej, aniżeli zrobić w tych warunkach jest możliwe.

1) Zjazd delegatów osądzi i uzna, czy Zarząd dotychczasowy stanął na wysokości zadania, czy też nie.

2) Zjazd delegatów ma wybrać na podstawie statutu Zarz. Gł. Komisję Rewizyjną i Centralny Sąd Związkowy.

3) Zjazd delegatów musi podjąć uchwałę co do rozdziału procentowego, składki członkowskiej i wysokości wpisowego.

4) Zjazd delegatów musi podjąć uchwałę w sprawie remontu i dalszej budowy domów ludowych w przemyśle naftowym. Dzieło budowy domów ludowych w przemyśle naftowym rozpoczęte tak pięknie w 1930 r. winno być doprowadzone do końca.

5) Wreszcie najważniejsze: Zjazd delegatów musi zająć jasne zdecydowane stanowisko w sprawie wydajności pracy i rentowności przemysłu naftowego.

Przed zjazdem stoją bardzo ważne problemy do rozstrzygnięcia. Delegaci, którzy zostaną na Zjazd wyznaczeni, muszą zdawać sobie sprawę z obowiązku i odpowiedzialności, jaką na siebie biorą wobec Państwa i społeczeństwa, nawiązując do świetnych tradycji naftowców, zorganizowanych w związkach zawodowych.

Jerzyk Emil
sekretarz Zarz. Okr.

Epoka Homerycka

Ludzie mają zamiłowanie do określeń. I naszą epokę próbowaliśmy jakoś nazwać, aby drogą asocjacji i porównania wyjaśnić sobie gmatwaninę, w której żyjemy, a w której rozeznać się nie możemy. Cóż — i to może być metodą.

Niektórzy mówili: „Nowe średniowiecze". Chcieli widocznie oznaczyć żargon, który tłumaczymy rzeczy nie do tłumaczenia, i styl wyjaśniający w ten sposób, aby po wyjaśnieniu sprawy, pozostały jeszcze ciemniejsze, aniżeli przed tym. Hitler i jego banda dawali naszej epoce wywieszkę „państwo tysiącletnie". I to jest zrozumiałe. Czuli cudaczność swojej pozycji na tle cudaczności epoki i chcieli zabawić się w cudeńka. Kolega Stefek mówi, że to „świńska epoka". Stefek ma prymitywizm wyrazu, ale realizm oceny; trudno mu odmówić racji. Stało się, że słonina nam leży na głowie, a tłuszcz na sercu. Ja sam na widok wieprzka wpadam w zachwyt. Są powody ku temu. Trudno przecież entuzjazmować się samymi kartami żywnościowymi, choć przyznać muszę, że ich osiągnięcia malarskie są znaczne. A jednak są tylko papierem, konkretne zaś wartości odżywcze papieru są zgodnie ze stanem współczesnej wiedzy bardzo minimalne. Papier jest łykowaty, włoskowaty, niemiły do przełknięcia. Wydziały Aprowizacji są zdania, że żyjemy w epoce papieru i że łykanie małej kartki żywnościowej przy wchłanianiu stosów jałowego papieru prasowego nie uczyni nam różnicy. Ale szary obywatel o wygórowanych pretensjach jednak sarka.

Inna przyczyna mojego zachwytu dla wieprzka. Przypuszczałem, że domowa, swojska świnia wyginęła, albo wyemigrowała do Ameryki i dlatego musimy teraz czekać na amerykański tłuszcz. Okazuje się jednak, że i u nas są. Daję słowo, że sam widziałem świnię i to autentyczną, nie w przenośni. Zacząłem nawet układać odę na jej cześć. Szybko jednak urwałem. Uświadomiłem sobie, że najgorszą sortą świń, są świnie sentymentalne. Ale nie o to mi chodzi.

Otóż ja mam właśnie określenie na naszą epokę. Uważam ją za homerycką. Nie tylko dlatego, że wszystko składa się na groteskę historyczną, na temat której nasi wnukowie będą wpadali w homerycki śmiech. Także nie dlatego, że wewnętrzna dynamika humoru naszej epoki powołuje nam do życia komisje działania, potem Komisje Rewizyjne dla tych komisyj, potem Komisje Kontrolne dla zbadania działalności Komisji Rewizyjnej, śledzącej działania Komisji działań. To jest naturalny bieg rzeczy. Dla mnie homeryckość epoki rysuje się w łatwowierności ludzi wyrafinowanych, infantylizmie metod „szabrowników" i w tym umiłowaniu rodzącej się mitologii naiwnych spekulantów, drapieżnych marzycieli.

Ach z tą mitologią!

Po prostu zachłystujemy się mitami, legendą. O szarym zmroku je opowiadamy i w blasku słońca o nich marzymy.

Mit słoneczny. Za litr wódki kupił pan K. we Wrocławiu worek ryżu. Za dwa litry przewiózł go do domu. I co się okazało? W ryżu znalazł sztabkę złota wagi jednego kilograma. Radość była niezmierna. Przez trzy dni pan K. częstował sąsiadów i takie nastąpiło zbratanie, że postanowiono wspólnie naprawić zatkany kanał w kamienicy.

Mamy tu przykład mitu o tendencji moralnej, w której wódka, jako symbol żywiołu ognia jest motorem akcji.

A tu proszę mit księżycowy. Pewien pan kupił na Podgórzu metr cukru. Po bliższym zbadaniu okazało się, że to nie cukier, ale sacharyna. Uciecha była tak wielka, że szczęśliwy nabywca upił się, wpadł pod auto i zginął na miejscu.

Mit ma dostojeństwo archaicznej tragedii i przywodzi nam na myśl, że „bogowie są zazdrośni" i że „ulubieńcy bogów umierają młodo".

Homerycka epoka.

A jeśli uważacie, że przesadzam, zajdźcie pod Sukiennice. Usłyszycie legendę o tym, który pojechał na Pomorze i znalazł w Gdańsku w rumowisku brylant i o tym, który pojechał po lisy do Budapesztu, a wrócił jako przedstawiciel jakiejś komisji międzynarodowej. Teraz może spokojnie kursować na trasie Kraków—Bukareszt i wozić walutę. Możecie usłyszeć jak ktoś pojechał do Koszalina i odkrył po drodze Bytów — miasto dziwne, którego domy są pełne pierza. Wiele usłyszycie legend.

I wiedzcie.

Stojąc pod Sukiennicami znajdujecie się wśród bohaterów Homera, w kuźnicy mitu, z której wychodzi młoda, karykaturalnie odmłodzona, niemal do małpy odmładzająca się warstwa nowej homeryckiej epoki.

Nie śmiejcie się z nich, proszę, nie lekceważcie ich. Atrakcyjność ich mitów może i nas maluczkich uchwycić w żelazne kleszcze.

W. Grabowski.

Przekrój życia partyjnego

KRAKÓW — Gazownia Miejska.

W dn. 11. lipca b. r. odbyło się w Krakowie Walne Zebranie Pracowników Gazowni Miejskiej, zwołane przez tutejszą Radę Zakładową. Po referatach, dotyczących działalności Rady Zakładowej wywiązała się dyskusja, w której poruszono szereg ważnych zagadnień wewnętrznych, z których najważniejszymi była sprawa kredytów, umożliwiających postawienie Zakładu na poziomie przedwojennym.

Na zebraniu był obecnym Dr Drobner, któremu robotnicy Gazowni w chwili wejścia na salę, zgotowali serdeczną owację. Z ramienia OKR PPS w zgromadzeniu, wziął udział tow. E. Czernikowski.

WADOWICE.

W dn. 24 czerwca b. r. w Sali Czytelni Mieszczańskiej w Wadowicach, odbyło się zgromadzenie PPS, w którym wzięło udział 150 ludzi, z miejcowym starostą tow. Borkiem na czele. Po referacie programowym tow. Czernikowskiego, zgromadzeni udali się na odbywający się na rynku wiec manifestacyjny, z okazji utworzenia Rządu Jedności Narodowej. Na wiecu przemawiali kolejno burmistrz miasta, przedstawiciel PPR, przedstawiciel Wojska Pol. i tow. Czernikowski z ramienia PPS. — Wiec zakończono odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Po wiecu odbył się dalszy ciąg zgromadzenia, na którym toczyła się ożywiona dyskusja.

Komitet wadowicki przystąpił do pracy bardzo niedawno i mimo ciężkich warunków organizacyjnych, osiągnął w krótkim czasie szereg pozytywnych rezultatów.

Do przyjścia nowego starosty tow. Borka, stosunki na terenie powiatu wadowickiego przedstawiały się opłakanie. Poprzedni urzędnicy dopuszczali się licznych nadużyć zarówno w dziedzinie finansowej, jak i administracyjnej.

KRAKÓW.

Dn. 17 lipca br. w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej, z inicjatywy tow. Stanka odbyło się zebranie na którym została założona organizacja zakładowa PPS, skupiająca pracowników Zarządu Miejskiego, a zwłaszcza tych, którzy pracują w gmachu ratusza. — Zebranie zagaił tow. Stanek, powołując do prezydium towarzyszy: Stanisława Lisa na przewodniczącego, Czesława Dylowicza na sekretarza oraz O. Niedziałkowskiego i F. Trzewiczka. Następnie w imieniu WKR PPS zabrał głos tow. Edward Czernikowski. W dalszym ciągu zebrania omówiono sprawy organizacyjne i wybrano Komitet PPS, do którego weszli towarzysze: Lis, jako przewodniczący, Stanek — wiceprzewodniczący, J. Findysz — sekretarz, M. Stanisz — zastępca sekretarza, J. Salawa — skarbnik oraz jako członkowie: C. Dylowicz, W. Dukała, F. Trzewiczek i K. Turecki.

KRAKÓW.

Dnia 22 lipca br. odbyło się pod przewodnictwem tow. Żyły, zebranie Miejscowego Komitetu PPS w Podgórzu, poświęcone „Kwestii mieszkaniowej". Zebranie zagaił tow. Żyła i oddał głos członkowi Głównej Komisji Mieszkaniowej, tow. C. Cylowiczowi, który w dwugodzinnym referacie wszechstronnie i wyczerpująco omówił sytuację mieszkaniową na terenie Krakowa. Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, w której poruszono m. in. sprawę czynszów i t. zw. świadczeń ubocznych, których regulowaniem i sprawiedliwym podziałem między lokatorów winne się zająć Komitety domowe. Do nich bowiem należy czuwanie nad sprawami mieszkaniowymi i życiem w domach w ogóle.

Kto tu winien?

O nagrodach K. O. Z. L. A.

Robotniczy Klub Sportowy Legja w Krakowie zdobył mistrzostwo żeńskie krakowskiego okręgu w lekkiej atletyce 193 pkt. Szczegółowe wyniki zawodów zostały już podane. Jako nagrodę otrzymał R. K. S. Legja puchar przechodni Woj. Kom. Sport., na marginesie którego należy przytoczyć kilka uwag. Lepiej byłoby zasilać kluby sprzętem sportowym, a nie wydawać pieniędzy na stare puchary kryształowe, gdyż sport odbudować należy od strony inwentarza, a nie od pucharów i nagród świecących. Legja, chcąc osiągnąć wyniki w mistrzostwach, musiał zaciągać pożyczki i urządzać składki na zakupno szpiczek koniecznych do biegów. Zamiast pucharu, na który otrzymał KOZLA subwencję 5.000 zł. od Woj. Kom. Sport., można było zakupić 4 pary szpiczek i dać przez to możność klubowi i zawodniczkom osiągnięcia lepszych wyników w przyszłości, zasilić go inwentarzem, który tak ciężko dziś klubowi zdobyć. Jak nam wiadomo, zapadła uchwała W. K. S., aby jako nagrodę, zakupić sprzęt sportowy. Należałoby zbadać, kto zawinił i naprawić krzywdę wyrządzoną robotniczemu klubowi.

Przykrym był również fakt, że KOZLA nie ogłosił, że nagrody zebrane przez R. K. S. Legja były przeznaczone tylko dla zawodniczek z robotniczego klubu, co było wyraźnie zaznaczone przez ofiarodawców w specjalnych pismach. Widocznie pewni panowie z KOZLA boją się, by sport robotniczy nie był za bardzo reklamowany i popierany.

Okazuje się, że niektórzy panowie w KOZLA są nieprzychylnie nastawieni do sportu robotniczego, wobec czego zmuszeni będziemy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i domagać się — by jedyny robotniczy klub sportowy, zrzeszony w KOZLA, był sprawiedliwie traktowany. Nie można pozwolić na to, aby ciężka praca wychowawcza w klubach robotniczych była niweczona przez nieodpowiednie jednostki, nieprzychylnie ustosunkowane do sportu robotniczego.

St. K.

Nie zapominajcie o nas!

Reportaż z „Gumowni" w Trzebini

Do fabryki dostaję się za przepustką. Dowiaduję się z rozmowy z dyr. mgr. Jędrzejczykiem, że fabryka pracuje prawie wyłącznie dla Armii Czerwonej, i stąd obostrzenia dla osób, nieupoważnionych do wejścia.

Rozmowa początkowo ma charakter nieoficjalny. Telefony stale nam przerywają. Siedzę i czekam. Wreszcie dyrektor Jędrzejczyk przerywa bieg moich myśli.

FABRYKA PRACUJE.

Całą parą. Pracujemy obecnie systemem Forda. Z początku wydajność była bardzo niska, z biegiem czasu, z każdym dniem zaczęła się poprawiać, teraz, mało powiedzieć lepsza — jest dobra.

A jednak to przecież akord — myślę. Praca od 6-tej rano do drugiej po południu. Praca prowadzona systemem taśmowym. Ruchy uproszczone aż do koniecznego minimum. Jednostajność? Ale wydajność dobra. Zobaczymy, jak będą się czuły te same pracownice za lat dziesięć.

GUMA SYNTETYCZNA.

Fabryka zajmuje się teraz wyłącznie szyciem mundurów drelichowych. Gumownia stanęła. Niemcy wywieźli prasy hydrauliczne. Resztki zelówek są przeznaczone wyłącznie dla robotników. Materiałów gumowych: płaszczy, peleryn, obecnie nie robi się. Narazie robi się próby gumowania materiałów gumą syntetyczną. Jest to produkt, w skład którego między innymi wchodzi węgiel i cebula. Po zatwierdzeniu prób przez Ministerstwo i otrzymaniu przydziałów tekstylnych, dział ten mógłby ruszyć.

WIĘKSZOŚĆ KOBIET.

Pracują w większości młode dziewczęta. Praca nie jest męcząca — mówi dyr. Jędrzejczyk. I zarobić mogą nieźle. Przy akordzie mają większe możliwości.

Pytam o inicjatywę w pracy kobiet, i ich ustosunkowanie się do pracy, do możliwości, jakie daje im instytucja Rady Załogowej.

Dyr. Jędrzejczyk uśmiecha się, — jedno, co się da zaobserwować najłatwiej, to większa buntowniczość kobiet, niż naszych mężczyzn. Jeżeli chodzi o żądania, są bardziej wymagające i prędzej okazują swoje zniecierpliwienie. Prawda, że żądania ich nie są bezpodstawne. Ciężko nam bardzo z aprowizacją. Dostajemy tylko chleb przydziałowy i to rzadko. Robimy teraz starania o większe przydziały. Także o przydziały tekstylne i benzynę. Wciąż słyszę: inne fabryki dostały to, albo tamto, — a przecież trzeba im przyznać — robotnicy starają się.

Co do Rady Załogowej, to mimo, iż mężczyzn jest 1/5 ogółu, w Radzie Załogowej jest ich większość.

Kobiety same wybrały.

JAKIEŻ SĄ TE DZIEWCZĘTA?

Jest ich bardzo dużo. W jednej sali przykrawają mundury, w drugiej stukocą maszyny do szycia, w trzeciej wykańczają, obrabiają dziurki. Guziki piętrzą się na stołach.

Gadają. Jak to kobiety. Parę starszych dosiadło blisko siebie i kiwają nad czymś głowami. Reszta — same młode twarze. Zauważam, że chichoczą przy maszynach. Może ze mnie — myślę.

Zatrzymuję się przy jednym ze stołów. Pytam, czemu nie szyją w domach, u siebie, możeby za rabiały więcej? Jedna patrzy na mnie ze zdziwieniem i woła — no przecież, gdyby wszystkie siedziały w domach, to ktoby pracował w fabrykach. Wyraża w tym jednak poczucie pewnej przynależności. Akord? — Za to można więcej zarabiać. Zarobić i do domu.

Co robią po pracy? — Ot zawsze się coś znajdzie. Coś? — Ale co — Nie bardzo wiedzą.

Pytam o świetlicę — owszem jest, ale teraz mieszkają w niej. A książki są? — Jest trochę. Rzucam pytania, czy wiedzą, co to jest Organizacja Młodzieżowa TUR-u — nie, jeszcze im nikt nie powiedział.

Mówią, że z próżnego nie naleje. Ale przecież nikt nie próbował. A może warto. Dziewczęta lubią tańczyć, co niedziela jest jakaś zabawa — i większość do ondulacji chodzi; marzą o sukienkach i butach, chociażby przydziałowych, ale teatr, książki, szkoła? Nikt nie powiedział. A jeszcze jest czas.

DOM MŁODZIEŻOWY.

Dzielę się spostrzeżeniami z dyr. Jędrzejczykiem. — Proszę nas za jakiś czas odwiedzić. Może już będzie lepiej, inaczej. Będziecie słyszeć o Trzebini. Jest tu Dom Młodzieżowy, teraz zajęty przez Polską Partię Robotniczą, ale staramy się o odzyskanie go. Tam będzie ognisko kulturalno-oświatowe dla młodzieży. Projektujemy stworzenie kursów dokształcających. Dom ma już swoją tradycję. Jeżeli chodzi o zainteresowania, to wśród młodych robotników, pracujących we fabryce, jest zainteresowanie głównie w dziedzinie sportu i techniki. Chcemy właśnie dla nich stworzyć kursy ogólnokształcące i specjalizujące w działach techniki. Na terenie świetlicy Domu Młodzieżowego będą się mogły spotkać wszystkie organizacje młodzieżowe jak TUR, ZWM, harcerstwo i wejść w kontakt z naszą młodzieżą robotniczą.

ZAMKNIĘCIE.

Charakter społeczny fabryki, zaabsorbowanej w tej chwili walką o chleb codzienny, znajduje się w stadium planowania na przyszłość. Osoba jej dyrektora, wybranego przez samych robotników, cieszącego się ich zaufaniem i sympatią, daje gwarancję rozwoju.

Tejot

Wydawca W. K. R., P. P. S. w Krakowie. — Redakcja i administracja Kraków, pl. Szczepański 9. Tel. 556-53.
M—01636 Odbito czcionkami „Nowej Drukarni Dziennikowej" — Kraków, Orzeszkowej 7. Tel. 566-53.